DODATEK LITERACKI I OGÓLNOKSZTAŁCĄCY „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO“

Rok 1924 — Nr. 8

ADAM MICKIEWICZ.

Pies i wilk.

(Naśladowanie z Lafontaine'a.)

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra i kości,
Myszkując po zamrózkach [1]), kiedy w łapy dmucha
Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana [2]),
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.
„A witaj, panie kumie! Witaj, panie Brychu,
Już od lat kopy o was ni widu, ni słychu.
Wtedyś był mały kundlik, ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę. Jakże służy zdrowie?“
„Niczego“ — Brysio odpowie
I za grzeczność kiwnął chwostem [3]).
„Oj! oj!... niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem! [4])
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!“
„Żartuj zdrów, kumie wilku; lecz, mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki“.
„A to jak, kiedyś łaskaw?“ — „Ot, tak: bez odwłoki,
Bory i nory oddawszy czartu
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi i na służbę przystań!“
„Lecz w tej służbie co robić?“ — wilk znowu zapyta.
„Co robić?... Dziecko jesteś! Służba wyśmienita;
Ot jedno z drugiem nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, Żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem;
A za toż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewek,
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie“.
Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka: połknął dyskurs [5]) cały,
I nad smacznym przyszłości medytując [6]) losem,
Już obiecane wietrzył specyjały [7]).
Wtem patrzy. — „A to co?“ — „Gdzie?“ — Ot tu, [na karku?“
„Ech, błazeństwo!“ — „Cóż przecie?“ — „Oto widzisz, [troszkę
Przyczesano [8]), bo na noc kładą mi obróżkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!“
„Czy tak?... pięknąś wiadomość schował na ostatku!“
— „I cóż, wilku? nie idziesz?“ — „Co nie, to nie, bratku!
Lepszy w wolności kąsek ladajaki,
Niźli w niewoli przysmaki“.
Rzekł i, drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie.

MARJA KONOPNICKA.

Niemczaki.

Poszła za Niemca. No, trudno! Tego już nikt nie zmieni. Nie była zresztą Wandą, była Felcią; nie mieszkała nawet nad Wisłą.

Dwór wiejski, z którego była rodem, zapadał się wiek po wieku i belka po belce w ten klin żyznej, ziemi, która, między Nerem a Wartą leżąc, łęczycaków od kaliszanów grodzi. Inaczej, gęściej jeszcze i hałaśliwiej szlyby między nimi owe stare spory, które, z jakichkolwiek przyczyn powstałe regularnie się kończą jednym argumentem: ze strony kaliszanów, że łęczycaki, jak piskorze piją; a ze strony łęczycaków, że kaliszany kiedyś tam zblamowali się szpetną rejteradą. Ano, Bóg z nimi.

Zapadał się tedy ów dwór stary, belka po belce i wiek po wieku; syny po ojcach, wnuki po dziadach szły, a nad każdem pokoleniem pułap coraz to był niższy, coraz to bardziej tłoczący. Aż ścisnął ich wreszcie tak, że ze starego prastarego gniazda wyszli i po świecie roztułali się jakoś.

Synów miał ostatni dziedzic kilku; poszło to, jakby tem wiatr pomiótł, tam, sam, nie wybierając wielce, a całą fortunę w węzełkach niosąc. Ale córka jedna była, Felcia. Tę, gdy się krewnej na opiekę do Prus dostała, Niemiec jeden upodobał wielce, a że był młody, przystojny, pracowity i proceder kupiecki dość mu zysków czynił, wyszła za niego dziewczynina, nad czem stary pan starego dworu, teraz na rezydencji u krewniaków aż gdzieś w ziemi krakowskiej siedzący, długo bolał skrycie.

Co do Felci, ta była szczęśliwą.

— Takie to tam i szczęście! — mówił stary pan, paląc długą fajkę i kiwając głową. — Postaw z bławatu, a wątek pacześny!

Zachmurzył się i mówić o tem wogóle nie lubił i listy nawet do córki dawał adresować komu innemu, żeby własną ręką nie stwierdzać zniemczenia się rodu. Co do zięcia, tego stale „szwabem“ lub „kupczykiem“ nazywał; a gdy z biegiem czasu dwóch wnuków przybyło:

— Tem gorzej! — mawiał — tem gorzej! Lepiej, żeby to zgasło, niż ma degenerować!

I rzeczywiście, zaczęło się jakoś na zgaśnięcie mieć, bo chłopaczki były delikatne i wątłe, czem się matka niemało trapiła.

— Chłopaczki moje biedne — pisała do krewniaków w Krakowskie — nie mają tego powietrza, jakiem oddycha droga wasza dziatwa! Nie mają pól, nie mają łąk, żeby biegać po nich, nie mają zapachu lasów, rosy, kwiatów, nie mają słońca naszego, coby ich krzepiło...

— Jak myślisz? — rzekł gospodarz po liście tym do żony. Możeby tych tam malców Felci na wakacje wziąć?

— A może?

Ale stary pan oburknął się na to.

— Jak tak — mówi — jak mi tu sprowadzać chcecie tych szwabów, to ja się zawczasu wynoszę.

Nie wyniósł się jednak. Miał tu wygodę, czuł serce, a nadewszystko tę atmosferę obywatelskiego życia, od której późno mu było odwykać. Tu jeszcze mógł, w ganku stanąwszy, huknąć na całe gardło: „Zaprzęgaj!“ tak, że echo, po trzykroć od węgłów stodoły odbite, aż u lamusa gdzieś cichło. Tu chłop, przechodzący mimo dworu, czapkę jeszcze zdejmował, czy był kto, czy nie był w ganku. Tu co niedziela siadywał w kolatorskiej ławce, gdzie mu gospodarz, jako starszemu wiekiem, przy kobietach miejsca ustępował; tu wreszcie miał swoją sławną wyżlicę „Czajkę“ i niemniej sławną strzelbę „porucznikówkę“, z której sobie lubił czasem do wron puknąć. Słowem, tu jeszcze pod nogami grunt czuł, był obywatelem.

Nie wyniósł się tedy. A choć się zżymał, kiedy listy, układające podróż chłopców, zaczęły gęściej latać, choć zamknął się, gdy konie po dzieci na stację szły, przecież, posłyszawszy, jak wracająca nejtyczanka zaturkotała na podbrukowaniu, a Wojciech z bata palnął — wyszedł z fajką na ganek, a że ogromnego wzrostu był, chłopcom się przez głowy gospodarzy i domowników przyglądał.

Raźne to było, jak skierki, ruchliwe, eleganckie, opięte, ale zmizerowane bardzo. Twarzyczki bledziuchne, jasnowłose główki, ciałka szczupłe, rączyny i nożęta cienkie — ot, chucherka takie.

W ganku gospodarz uściskał ich serdecznie, gospodyni takoż, czem dzieci, jakby przestraszone nieco, kłaniały się na wszystkie strony, od rodziców widać pięknie wyuczone, jak z nut szczebiocąc jeden przez drugiego:

— Guten Tag, lieber Onkel!

— Guten Tag, liebe Tante!

— Tfu! — dało się słyszeć w tem miejscu energiczne splunięcie starego pana w chwili właśnie, kiedy starszy z chłopiąt, siedmiolatek, recytował w powietrze, nie wiedząc właściwie, do kogo się zwrócić:

— Guten Tag, liebster Gross-Papa!

Służba parskała w garście śmiechem za plecami państwa. Te małe, pięknie ubrane i tak rezolutne paniczyki zupełnie jej się wydały podobnymi do tych, nie przymierzając, małpek uczonych, które niedźwiednik na ramieniu nosi. Słyszane rzeczy, żeby zaś takie bębny po niemiecku mówiły, jak te stare kolonisty z Ręczaja?

Ale gospodarz i gospodyni zachwyceni byli dzieciakami. Ich bystre, inteligentne twarzyczki, ich śmiałość, ich dobre ułożenie, ich obyczaje z ludźmi, wszystko to podobało im się niezmiernie. Nawet ta ich subtelność chwytała za serce: takie to było przejrzyste, takie się proszące słońca i opieki. Domowe dzieci obstąpiły chłopców dokoła, dotykając ich pięknie skrojonych kurteczek, zręcznych kapelusików, torebek podróżnych, a nadewszystko rękawiczek, których nie nosiły jeszcze same. O witaniu, rzecz prosta, nie było na teraz mowy: rekognoskowały dopiero. Jedna tylko trzechletnia dziewczynka, nastawiwszy do pocałunku rozchylone usta, dreptała od jednego do drugiego, zadzierając jasną główkę i obnosząc „buzi“.

— Jak wody! jak wody, tak to dziecko buzi daje! Nic nie żałuje! — wołała zachwycona niania, pragnąc choć część powszechnej uwagi zwrócić na swoją pieszczotkę.

Ale stary pan, we drzwiach za wszystkimi stojący, nie zrobił kroku naprzód, tylko, pykając fajkę i dmuchając w wąsy, patrzy na malców z pod brwi siwych, zsuniętych, krzaczastych.

— No, jakże, wuju! — zwrócił się do niego żywo gospodarz. — Jakże się wujowi chłopaki wydają? Zuchy, co? Taką drogę, i sami przebyli!

— At! — machnął ręką zapytany — wsadzili ich, lalki w pudło, to i przyjechali.

— No, ale ładne chłopaki? sprytne? dobrze ułożone?

— Niemczaki! — odrzekł na to stary pan i, odąwszy wargi, rękę tylko wyciągnął do pocałowania chłopcom, których w tej chwili właśnie gospodyni podprowadziła do dziadka. Poczem cofnął się i drzwi pokoju swego zamknął.

— Jakże ci na imię, kochanie? — spytała gospodyni serdecznym głosem, chcąc zatrzeć wrażenie tego powitania.

Okazało się, że chłopiec niebardzo wie, o co go pytają. Powszechne zdziwienie. Więc nie umie po polsku? Coś nie coś umie, ale nietyle, żeby się rozmówić. Umie pacierz, umie nazwać ziemię i wieś, w której się urodziła matka, umie nawet wymówić nazwisko jej panieńskie, nazwisko dziadka. Ale i to wszystko kaleczy... Jakże? Mama cały dzień w sklepie, ojciec w kantorze, a służąca — Niemka.

Tak i tak dowiedziano się nareszcie, że starszemu na imię Gustaw, a młodszemu Henryk. Imiona te przyjęto wprawdzie do wiadomości, ale się niemi jakoś nie posługiwano.

Natomiast przylgnęła do nich szczelnie i odrazu nazwa, nadana przez dziadka: „Niemczaki“.

Dzieci chwyciły to pierwsze, za dziećmi służba, gospodarze też jakoś to przyjęli, dość, że w całym dworze, ba, we wsi, nikt chłopców nie nazywał inaczej:

— Niemczaki, na obiad!

— Niemczaki, chcecie mleka?

— Niemczaki, spać!

Prawie też, że i nie było o co więcej wołać. Chłopaczki były karne, łagodne, uprzejme, wesołe, a tak się pilnowały wzajem we wszelkim porządku, jakby tego i bona lepiej nie zrobiła. To też ta nazwa: „Niemczaki“ nie miała w sobie nic wzgardliwego, nic nieprzyjaznego. Raz wraz owszem powtarzano domowym dzieciom:

— Patrzcie, jakie to Niemczaki mają czyste ręce! Widzicie, jak to starszy Nemczak młodszemu nosek obciera? Patrzcie, jakie Niemczaki zgodne, jak się nie biją, nie kłócą! Czemu to wy nie jesteście tak, jak Niemczaki, posłuszne i grzeczne?

Chłopcy też do tej nazwy jakoś przywykli, i tak do nich jak skóra przyrosła.

Minął miesiąc, minął drugi — Niemczaki, lubo z silnym akcentem, wcale nieźle po polsku szczebiotać zaczęli, przez co się jeszcze milsi, jeszcze bliżsi wszystkim uczynili. Niemczaki przecież zostali. Co do dziadka, ten zawsze na nich patrzył mrocznie. On sam czuł ciągle i pamiętał tę obcość ich rodu; on sam utrzymywał rozdział między sobą a wnukami; on sam też jeden w całym domu nadawał tej nazwie „Niemczaki“ coś wzgardliwego, coś obraźliwego. Domowych chłopców, którzy mu byli jako żerdź po płocie, na kolana brał, piosenki im stare gwizdał, myśliwskim swoim rogiem bawić się dawał, Czajki, wygrzewającej się na słońcu, dosiadać i targać za uszy nie bronił, ale Niemczakom — wara! Zdaleka tylko patrzeć na to musiały. Im nic nie było wolno. Co gorsza, wyłączone były z „Instrukcji“. Instrukcją nazywał stary pan ćwiczenia swego pomysłu, rodzaj mustry, w której chłopcy to nosili kije jak strzelby, maszerując dokoła klombów, to uderzali niemi na płoty, jak bagnetami, to machali, broniąc się i atakując, jak szpadą, to ciskali, jak oszczepem, wszystko podług swego czasu, bo każdy dzień miał inne prawidła.

Nieprzypuszczone do „Instrukcji“ Niemczaki stały tymczasem zdaleka, miłosiernie patrząc i zazdroszcząc w duchu.

Starszy szczególniej, aż rumieńców dostawał na delikatnej twarzyczce, z taką pożądliwością na ćwiczenia patrzył.

Widziała to gospodyni i żal jej było dzieci.

— A czemuż to wuj Niemczaków nie weźmie do mustry? — rzecze raz i drugi.

— A im to na co? — odburknął stary pan gniewnie. A zmiarkowawszy się, dodał:

— Za słabi są na taką „Instrukcję“. Ręce jak patyki, nogi, jak trzcinki, jeszczeby się to połamało, do djaska.

O tych rękach jak patykach i nogach jak trzcinkach mówiło się — ot, aby mówić. Chłopaczki bowiem, harcując przez parę miesięcy po łąkach i polach, ogorzały, wzmocniały, zjędrniały nad podziw. Niechętne tylko oczy dziada nie chciały widzieć tego.

Nie o to mu w gruncie rzeczy szło.

— Co w takich Niemczakach może być męskiego, rycerskiego, dziarskiego, szlacheckiego, obywatelskiego, coby rozwijać warto? Z łokcia to wyrosło i do łokcia pójdzie — ot co!

Tak sobie rozumował pan stary. Właściwie to i nie rozumował nawet. On tylko to czuł; a czucie upartsze bywa, niż rozumowanie.

Zdarzało się, że podczas „Instrukcji“ trzeba było szerzej front rozwinąć, albo wzmocnić flanki. Stary pan rozglądał się wtedy i, choć widział chłopaczków pokornie stojących, wołał Antka ogrodniczka, lub Józka szafarki, a Niemczaków na uboczu zostawiał.

Ale mieli i oni swoje uciechy.

Szczególniej starszy, kręcąc się u stajen, albo na wygonie, w łaskach u koniarków był, bo im nieraz podwieczorek oddawał, za którą to cenę, zrazu podsadzany, potem sam pierwszego lepszego źrebca za grzywę chwytał, dosiadał i oklep po pastwisku uganiał. Co go uczyniło do konia tak śmiałym i taką w nim rozwinęło siłę, że nawet do „Rokity“ śmiało szedł i na grzbiet mu skakał, choć ten koń był z narowów znany i dla dobrego nawet jeźdźca niebardzo bezpieczny.

(Dokończenie nastąpi.)

[1]) Miejsce pokryte lodem. [3]) Pokryta błyszczącą powłoką, emalią. [3]) Ogonem. [4]) Gruba pałka. [5]) Rozmowa. [6]) Rozmyślając. [7]) Przysmaki. [8]) Przetarte.

CECYLJA NIEWIADOMSKA.

Piast.

Podczas rządów Popiela, niedaleko Kruszwicy, miał własną zagrodę zamożny kmieć Piast, kołodziej.

Szanowali i kochali go sąsiedzi, bo chętny był do rady i pomocy, uczynny dla każdego, mądry i gospodarny.

Oprócz chaty i roli miał dużą pasiekę, która dostarczała mu miodu i wosku. Zarabiał także kołodziejstwem, więc pracy miał niemało, lecz i dostatek wszystkiego. Dobra żona Rzepicha pomagała mu w gospodarstwie, a wesołe i zdrowe dzieci stanowiły szczęście rodziców.

Poeta polski Niemcewicz, który przed stu laty w pięknych śpiewach historycznych opisał sławnych ludzi i ważniejsze wypadki z naszych dziejów, tak o tym kmieciu mówi:

„Pośród Kruszwicy spokojnych wieśniaków
Był Piast, co bogów i ludzi miłował.
Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty;
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;
Cienił lepiankę jawor wiekuisty,
A na nim bocian gniazdo swe zakładał".

Właśnie podczas sporów z Popielem o wiece skończył lat 7 najstarszy syn Piasta. Była to dla rodziny bardzo ważna uroczystość, gdyż chłopiec z rąk matki przechodził pod opiekę ojca. W dniu urodzin dziecka obchodzono tak zwane postrzyżyny, t. j. ojciec po raz pierwszy obcinał synowi długie włosy, nadawał mu imię i wzywał dla niego błogosławieństwa przodków.

Na ten obrządek spraszano sąsiadów i ugaszczano ich hojnie, aby upamiętnić dla nich to zdarzenie i zapewnić dziecku ich życzliwość. To też Piast i Rzepicha zawczasu przygotowali dostateczny zapas mięsa i pieczywa, miodu i owoców leśnych. Uprzątnięto chatę, przystrojono zielenią, zastawiono obficie stoły.

Właśnie sproszeni goście zasiedli za stołem, kiedy w progu stanęli nieznani nikomu podróżni. Byli to dwaj młodzieńcy o jasnych i pogodnych twarzach; — zakurzone ich szaty świadczyły wyraźnie, że daleką przebyli drogę, — prosili o wypoczynek i posiłek. Byli przed książęcym dworem, ale ich tam nie wpuszczono, może znajdą gościnność pod wieśniaczą strzechą.

Gościnność i w pogańskiej Polsce była najświętszem prawem, obowiązkiem. „Gość w dom — Bóg w dom" — mówi stare przysłowie, a maluje ono wiernie, co czuł i myślał każdy.

Z radością też powitał Piast przybyłych, podał im wody, aby obmyli się z kurzu, i posadził za stołem, prosząc, aby jedli.

Tymczasem rozpoczęły się obrzędy.

Matka przyprowadziła biało ubranego chłopca, w płóciennej koszuli, z rozczesanymi długimi włosami, i powiodła go przed ojca.

Chłopak padł mu do nóg, a Piast go podniósł, uściskał, pokropił wodą ze źródła i ująwszy nożyce, przystrzygł mu włosy nad czołem.

Oddał potem nożyce najstarszemu z gości, ten uciął znowu długi pukiel, i tak koleją co starsi krewni i sąsiedzi strzygli po trochu włosy wkoło głowy dziecka.

Kobiety je zbierały, aby zakopać w ziemię.

Wtedy podnieśli się obcy podróżni, a jeden z nich przemówił.

— Pozwólcie i nam, bracia, pobłogosławić chłopca w imię naszego Boga.

I zrobiwszy znak krzyża, dodał: — W imię Ojca i Syna i Ducha świętego chrzczę ciebie, Ziemowicie. Niech błogosławieństwo Boże będzie z tobą, nad domem twoim i dziećmi twoimi.

Obecni słuchali tego ze zdziwieniem, wzruszeni i pełni wdzięczności. Błogosławieństwo Boże jest przecież największym darem. Imię Ziemowita podobało się też wszystkim, Piast dziękował serdecznie.

Rozpoczęły się teraz pieśni obrzędowe. Matka przyniosła wieniec ze świeżych ziół upleciony i włożyła postrzyżonemu synowi na głowę, ojciec wziął go za rękę i powiódł na święte miejsce na cmentarzu, aby modlitwą uczcić duchy dziadów i zostawić ofiary na ich grobach.

Przez drogę śpiewano pieśni, groby polano mlekiem, poustawiano na nich misy z jadłem.

Kiedy wrócono nakoniec do domu, spostrzeżono, że obcy młodzieńcy zniknęli. Kiedy odeszli — nikt nie zauważył; nikt nie wiedział, w którą stronę się udali. Musieli być ludzie święci, gdy zostawili święty dar bogów: błogosławieństwo.

Rozeszli się nakoniec goście, ale nazajutrz wrócili z wieściami, że kmiecie się zbierają, aby obrać innego księcia; Popiela nikt słuchać nie chce.

Ze wszystkich stron schodziły się liczne gromady; jedni szli pieszo, inni jechali na wozach, tamci znów konno, a nikt zagrody Piasta nie pominął. Każdy rad był usłyszeć jego mądre słowa i pokrzepić siły za gościnnym stołem. W Kruszwicy bardzo prędko głód zaczął dokuczać: okolica nie mogła wyżywić tylu ludzi, wielkich zapasów nikt z sobą nie przywiózł, a to, co było, nie wystarczało dla wszystkich.

Gościnny kołodziej witał, podejmował, lecz w duszy rosła mu troska i trwoga: skądże dla tylu wystarczy? I co począć, skoro zabraknie zapasów?

Z niepokojem pyta żony: co ma jeszcze w spiżarni? Biegnie Rzepicha zaraz do komory, ale po chwili wraca i opowiada z największem zdziwieniem, że zapasów nic nie ubywa, wszystkie statki pełne jedzenia, jak były.

Cieszy się Piast i dziwi, dziękuje bogom za ten dar ich łaski i śmielej teraz zaprasza, częstuje.

— Dobry z ciebie gospodarz — chwalą ze zdziwieniem goście — kiedy nastarczysz na takie gromady.

— Nie moja w tem zasługa — tłumaczy się wieśniak; — Boża to wola i błogosławieństwo: świętych snadź ludzi ugościłem w chacie, bo odtąd nie ubywa mi zapasów.

Zdumieli się wszyscy, spojrzeli po sobie.

— A jakiegoż nam szukać księcia, jeśli nie takiego, któremu bogowie sami błogosławią! Nad Piastem Boska ręka i opieka, Piast szczęśliwie nami rządzić będzie.

I zasiadł Piast kołodziej na tronie w Kruszwicy.

Niemcewicz w tym samym śpiewie tak o tem opowiada:

. . . .

„Dzień nadszedł święty dla skromnej drużyny,
Gdzie, jak pogańskie prawo nakazało,
Pierworodnego syna postrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą.

Hoża Rzepicha i Piast nasz sędziwy
Od rana całym trudnią się obchodem:
Stół zastawiają tłustemi mięsiwy
I duże czary napełniają miodem.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody.
Pierwszymi dary już uczczone bogi,
Gdy dwóch młodzieńców przecudnej urody
Wchodzi w gościnne biesiadników progi.

Piast i Rzepicha z czołem pochylonem
Proszą, by miejsca chcieli zasiąść swoje;
Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonym
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

Po uczcie święci zniknęli młodzieńcy,
A lud zgodnymi zawołał głosami:
Piast luby bogom, — po cóż czekać więcej?
Niech będzie królem, rządzi Polakami!

. . . .

Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
Swietną koroną uwieńczył swe skronie,
A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolniczy,
Rozkazał pług swój postawić przy tronie".

Gospodarczy charakter Polski.

Na strukturę gospodarczą Polski składają się warunk- naturalne i człowiek, oraz jego zdolność przystowania się do natury. Warunki naturalne wytknęły Polsce od wieków drogi gospodarczego rozwoju. Z drugiej strony jednak niewszystkie z tych warunków były przez człowieka intenzywnie wyzyskiwane.

Nizinność przeważająca równinność i „polność" Polski stała się niewątpliwym powodem, iż Polska znaną była od początku swego istnienia, jako kraj wyłącznie rolniczy. Te przyrodzone bowiem właściwości ziemi naszej zadecydowały przedewszystkiem o rozwoju rolnictwa. Wystarczy pomyśleć, coby było, gdyby na miejscu rozległej niziny Polskiej rozpościerał się wysoki system górski. Nizina Polska to jedno wielkie pole, przerywane łąkami, lasami, bagnami lub osiedlami ludzkiemi. Nawet wzniesienia gor Średnich polskich i podgórze Karpat jest jakoby wyżej tylko wzniesionym, dalszym ciągiem owej pokrytej polami niziny. Wystarczy wskazać na to, iż odsetek ról jest bardzo znaczy w Beskidach zachodnich (40—55 proc.). Pług dochodzi w Karpatach wyżej (900—1000 m.), aniżeli wznoszą się najwyższe stale siedziby ludzkie.

Lecz nietylko sam fizjograficzny charakter kraju zadecydował o gospodarczym jego wyglądzie. Przyczyniła się do tego w sposób bardzo wyraźny gleba. Przeważają więc w niej gleby piaszczyste, bielicowe i gliny morenowe. Przewaga gleb piaszczystych wyraża się w przewadze kultury żyta i ziemniaków, w których to gatunkach roślin uprawnych Polska zajmuje jedno z pierwszych miejsc na ziemi (obok Rosji europ. i Niemiec). Przytem jednak należy zauważyć, że wydajność gleb polskich nietylko nie osiągnęła jeszcze swego maximum, ale na ogromnym obszarze Polski może być conajmniej podwójna. Tylko bowiem ziemie zachodnie, dzięki wyższej kulturze rolnej (stosowanie sztucznych nawozów) osiągnęły pewien wyższy stopień wydajności.

Drugi pas gleb tworzą gliny nawiane, które w tym pasie występują i należą do najżyźniejszych ziem polskich. Słyną z uprawy pszenicy. W pasie trzecim, na glebach górskich, kwitnie również uprawa traw łąkowych i zbóż do znacznej nieraz wysokości.

Zasługuje jeszcze na uwagę kwestja nieużytków w Polsce. Jest wprawdzie rzeczą nieustaloną, co należy uważać za „nieużytki" i ile ich jest w Polsce, ale to pewna, że znaczna część powierzchni, podawanych w statystyce jako nieużyteczne, są nieużytkami tylko chwilowo. Dla nieużytków bezwzględnych należy zaliczyć obszar błot, które nie tak łatwo lub których wcale nie da się osuszyć, potem obszary wydm i piaszczysk lotnych, które bardzo trudno zalesić, wreszcie obszary kamieniste naszych moren i nadrzeczy lub strome i skaliste stoki dolin, brzegi morza i urwy w górach. Wszystkie inne nieużytki mogą być zczasem spożytkowane i należy liczyć na nie, jak na przyszłe tereny uprawy rolnej. W ten sposób obszar uprawny w Polsce doby obecnej wyraża stan chwilowy, daleki od możliwości, jakie Polska może osiągnąć. W zachodniej i środkowej Polsce ilość nieużytków szacuje się na 4—5%, we wschodniej Polsce od 10 do 16% powierzchni kraju.

Warunki klimatyczne sprzyjają w wysokim stopniu rozwojowi rolnictwa. Jest rzeczą znaną, że udają się w Polsce wszystkie gatunki roślin uprawianych w Europie, a przedewszystkiem należy wymienić pszenicę, żyto, owies, ziemniaki i burak cukrowy, jako rośliny o największem gospodarczem znaczeniu. Ani więc temperatury zimy nie są zbyt niskie, ażeby uniemożliwiały zasiew zbóż ozimych, ani temperatury lata nie są tak niskie, żeby wykluczały dojrzewanie wspomnianych roślin w porze letniej. Opady atmosferyczne są wystarczające i tak rozmieszczone w ciągu roku, że gwarantują wzrost i udawanie się roślin bardzo różnorodnych (jarzyny, zboża, drzewa owocowe). Uzupełnia opady atmosferyczne dosyć gęsta sieć rzeczna, która użyźnia kraj dosyć równomiernie. O dostatecznej ilości wody świadczy najlepiej okoliczność, iż z wyjątkiem ziem południowo-wschodnich, drzewa i lasy udają się bez wyjątku w całej Polsce. Bo też Polska wieków średnich i późniejszych była jednym wielkim lasem i może być, wszędzie tam, gdzie nieopatrznie została wylesiona, napowrót zalesiona.

Lasy polskie należy również zaliczyć do warunków przyrodzonych, w których się rozwija praca kulturalna polskiej ludności. Większa część lasów w Polsce znajduje się w stanie pierwotnym lub stoi na bardzo niskim stopniu zagospodarowania. W stosunku do całej powierzchni państwa lasy zajmują blisko 1/4 kraju (23% powierzchni ogólnej). Do najlepiej zalesionych należą woj. stanisławowskie, śląskie i poleskie, które mają ponad 30% lasów. Poza tem wschód, południe Polski i woj. pomorskie mają lasów od 20—30%, podczas gdy woj. łódzkie, warszawskie, poznańskie i tarnopolskie od 10 do 20% lasów. Blisko 1/3 całego obszaru lasów w Polsce (okrągło 9 mil. ha) przypada na lasy państwowe, których jest najwięcej w woj. pomorskiem, białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem, wołyńskiem i stanisławowskiem. Zachowały się jeszcze w Polsce dawne puszcze leśne, jak białowieska, bory tucholskie, augustowska, nalibocka, różańska, myszyniecka, kampinowska, niepołomicka, resztki sandomierskiej.

Ziemia polska kryje w swem wnętrzu rozmaite skarby mineralne.

W dwóch fizjograficznie różnych pasach rozpościerają się zasoby mineralne Polski. W pasie karpackim występuje sól, nafta i gazy ziemne, 2) w pasie wyżynnym, pomiędzy Odrą a Wisłą, na wyżynie Małopolskiej spotykamy daleko większą różnorodność pożytecznych minerałów. Tu bowiem, oprócz obfitych złóż węgla, występują różne rudy (żelazna, cynkowa, ołowiana, miedziana), coprawda, w ilości niewielkiej. Oprócz rud należy jeszcze wymienić kamień budowlany (marmury i piaskowce), gips i siarkę.

Poza temi dwoma pasami spotyka się sporadycznie mniejsze ilości pożytecznych minerałów, więc dobry kamień budowlany i złoża kredowe mają Podole i Wołyń, oraz okolice nad Dźwiną, fosforyty znane są nad górnym Niemnem i środkowym Bugiem, a przedewszystkiem w bogatych pokładach nad Dniestrem. Obfite złoża soli kryje Wielkopolska. Luźnie rozrzucone są bursztyny, choć najwięcej znajduje się ich na pograniczu Prus Wschodnich. Wiele jest niewyzyskanych w Polsce pokładów węgla brunatnego

Przystosowanie się mieszkańców Polski do warunków naturalnych nastąpiła w takich granicach, że jakkolwiek jakkolwiek ludność oddaje się od wieków w przeważającej liczbie zajęciom rolniczym, to jednak już wcześnie uświadamiała sobie (od 12 wieku) znaczenie bogactw mineralnych, jakie istnieją w Polsce, eksploatowała je (sól, ołów, srebro, rudy, wapno, kamień budowlany) i odpowiednio przetwarzała. Decydujące momenty w eksploatacji górniczej zdarzyły się jednak, gdy pod koniec 18. stulecia zwrócono uwagę na węgiel, a w połowie 19. stulecia rozpoczęto eksploatować na wielką skalę naftę. Tak węgiel jak i nafta uchodzą dziś słusznie za najważniejsze, podstawowe płody mineralne Polski.

Są to bowiem minerały, które stały się podstawą przemysłu na ziemiach polskich. One skierowały uwagę ludzką ku sobie i zdołały w krótkim czasie skupić około eksploatacji znaczne kapitały i wielkie rzesze robotnicze. Wytworzyły też lokalne środowiska przemysłowe, odbijające wyraźnie od fizjognomji kraju, przeważnie rolniczego. Do obszarów przemysłowych, związanych organicznie z wystąpieniem węgla i nafty, należy zaliczyć przedewszystkiem rozległe terytorjum między Krakowem, Cieszynem, Katowicami i Częstochową, oraz kilka mniejszych środowisk podkarpackich (Drohobycz, Krosno, Gorlice).

Odbiciem naszkicowanych powyżej stosunków naturalnych i przystosowania się człowieka do nich są do pewnego stopnia zajęcia mieszkańców. Ludność Polski zajmuje się przedewszystkiem (65 proc. ogółu mieszkańców) rolnictwem. Polska należy w Europie do krajów o przeważających zajęciach rolniczych. Zajęcia rolnicze mają w każdym razie bardziej stanowczą przewagę na wschodzie (przeszło 70 proc.), niż na zachodzie (około 50 proc.) i na południowym zachodzie (30 proc.). Tu bowiem, w myśl tego, co było już powiedziane, 20—50 proc. ludności zajmuje się przemysłem i górnictwem, podczas gdy na wschodzie zaledwie 10 proc.

W szczególności, jako krainy o wysokim stopniu uprzemysłowanienia, wybijają się woj. śląskie, zachodnie powiaty krakowskiego, południowo-zachodnie powiaty woj. kieleckiego, woj. łódzkie, niektóre powiaty woj. warszawskiego, białostockiego, poznańskiego i lwowskiego. Handlowi i komunikacji oddaje się w różnych województwach od 5—10 proc. ludności, pracy umysłowej i zawodom innym od 10 do 20 proc. Porównanie Polski z innemi krajami ułatwią następujące cyfry:

	rolnictwo	przemysł	handel i komunikacja	zajęcia inne
Stany Zjedn. Am. Pn.	35%	32%	17%	16%
Anglja	8%	58%	14%	20%
Niemcy	35%	40%	13%	12%
Danja	48%	25%	12%	15%

Nietrudno określić na podstawie zajęć mieszkańców gospopdarczy charakter państwa. Polska jest niewątpliwie krajem rolniczym, a zatem krajem o przeważającej, biorąc nawet co do wartości, produkcji rolniczej. Ale dalekim jest ów obraz od obrazu w Polsce dawnej. Polska obecna bowiem jest krajem rolniczym, ale zarazem krajem, który ma wcale dobrze zapoczątkowany przemysł fabryczny. Gdy zaś weźmiemy tylko ziemie, położone na zachód od Wisły, wtedy możemy nawet powiedzieć, iż ziemie te tracą powoli swój wyłączny charakter rolniczy na rzecz wzrastającego i coraz szybciej rozwijającego się przemysłu. Gdybyśmy zaś jeszcze bardziej zacieśniali obszary, w których przeważają zajęcia przemysłowe mieszkańców, to uzyskamy, abstrahując od wielkich miast, dwa obszary, śląski i łódzki, które mogą pod względem uprzemysłowienia iść w porównanie z obszarami przemysłowemi zachodnio europejskiemi. Polska jest zatem krajem rolniczym, o poczynającym się uprzemysłowieniu, krajem posiadającym coraz lepiej na wielką skalę zakrojone obszare przemysłowe. Nie jest więc Polska krajem o jednolitej strukturze gospodarczej.